Opłacone ryczałtowo.
Rok II. Tarnów, dnia 20 lutego 1921 r. Nr 9.

Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Burek 4

Kosztuje: rocznie 100 Mk p. Numer pojedynczy: 2 Mk p.

LUD POLSKI

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy: 10 Mk p.

Cena numeru: 2 Mk p.

Redaktor: **Michał Czech.**

Ku lepszemu jutru!

Stare nasze przysłowie powiada, że „nie odrazu Kraków zbudowano“. Gdy więc zbudowanie jednego miasta wymagało wiele czasu, trudu i poświęcenia, cóż dziwnego, że nie odrazu da się zbudować taki wielki organizm, jakim jest państwo — państwo polskie — bo o niem mówimy. Tem mozolniejszą jest zaś ta budowa, ile że ten gmach państwowości był niszczony z górą przez 100 lat przez trzech nieubłaganych wrogów zewnętrznych: Austrję, Prusy i Rosję i toczony był przez wewnętrznych szkodników, tak niebezpiecznych, jak szlachta, która niegdyś upadek nasz spowodowała i przez kler, który w tem jej dopomagał.

Rząd młodej Polski wziął się energicznie do pracy; rząd chłopski, złożony z przedstawicieli tej części narodu, która z natury rzeczy najbardziej kraj kocha, najściślej jest z nim związana przez posiadanie ziemi. Każdy chłop bowiem, posiadając własną ziemię, posiada cząstkę Ojczyzny.

Zaprawdę dobrzy to i odpowiedzialni budowniczowie i oni najlepiej potrafią odbudować to, co zburzone i postawić to, co konieczne.

To też przy takiej pracy podrzędną rzeczą są trudności, które wytrwałością i poświęceniem usunąć można, nie straszni są nam nawet wewnętrzni szkodnicy, których pozbyć się mamy sposoby i siłę. Pierwszym warunkiem powodzenia budowy jest dobry i trwały materjał.

Pod względem tego materjału możemy być spokojni. Może żaden kraj w Europie nie posada tyle i tak znakomitych dóbr przyrodzonych, jak nasza Polska.

Pomyślmy tylko o tej bogatej, rodzajnej ziemi, której chleb nietylko nam do syta wystarczał, ale zagranicę karmił, pomyślmy o tych nieprzebranych bogactwach we wnętrzu ziemi naszej, o tych olbrzymich pokładach węgla i obfitych źródłach nafty, o bujnych lasach, spławnych rzekach, bogatych miastach!

Z takiego materjału — przyzna każdy — da się tworzyć potężne, bogate i od nikogo niezawisłe państwo!

A teraz kwestja ostatnia: Czy ci, którzy wzięli się do odbudowy państwa, dają nam pewność i rękojmię, że należycie ją poprowadzą? Odpowiadamy z całą siłą przekonania: Tak jest! Zaznaczyliśmy powyżej, że jedynym i najlepszym budowniczym Ojczyzny — jest lud polski. Otóż ten lud polski w zrozumieniu ważności i świętości podjętej pracy postawił na jej czele najlepszych swych, najwybitniejszych i najbardziej kraj miłujących ludzi: Witosa i Piłsudskiego.

Ukochany naczelnik państwa, Józef Piłsudski, dowiódł ostatnią swą polityczną podróżą do Paryża, że potrafi nietylko za kraj krew przelewać, ale także zdobyć dla Polski przyjaźń, poważanie i uznanie zagranicy. Potężna Francja traktuje dziś Polskę nie jak słabą, pomocy i opieki potrzebującą krainę, lecz równą sobie przyjaciółkę, z którą związek i jej przyniesie korzyść. To mamy do zawdzięczenia Piłsudskiemu.

Na czele rządu wewnętrznego stoi premjer, włościanin polski, Wincenty Witos. Jak dobrym i zapobiegliwym gospodarzem kraju się okazał — wiemy to wszyscy. Przetrzebił on całe sfory darmozjadów po urzędach, którzy obciążali skarb, znosił pasożytnicze instytucje w rodzaju Puzapów i urzędów ścigania lichwy — te istne plugawe gniazda przekupstwa i demoralizacji, te placówki, krępujące wolny handel i rozwój przemysłu krajowego, przez częściową demobilizację wojska powrócił tysiące rolników na glebę. Na ich miejsce przyjdzie do armji nowo-zaciężny młody żołnierz, nowa młoda armja stanie z bronią u nogi nad granicami Rzeczypospolitej. Witos rozwinął czujną baczność w każdej dziedzinie życia społecznego i politycznego, pod jego dozorem i opieką kraj musi zakwitnąć, a obywatele żyć szczęśliwie i spokojnie.

Powtarzamy tedy, że mając dwóch tak dzielnych kierowników, jak Witos i Piłsudski, może być Polska spokojną o swe losy, któremi nie zachwieją wichrzyciele wewnętrzni, jak Stapiński i jego zaprzedańcy.

Nad tymi zdrajcami, chcącymi burzyć państwo polskie i obniżyć jego powagę u obcych, wydali już sąd swój zacni i prawi obywatele kraju. A ten sąd potępienia potwierdzi kiedyś i historja.

My — pod wodzą Witosa i Piłsudskiego — zdążajmy śmiało ku lepszemu jutru, ku szczęśliwej przyszłości!

Próby rozbicia wsi przez nowych kandydatów na posłów.

Każdy to czuje, że pierwszy Sejm konstytucyjny wkrótce się rozwiąże i zostaną rozpisane wybory do nowego Sejmu prawdopodobnie w tym roku. Otóż różni ludzi, którzy nie mają za sobą zaufania ludu ani też pracy dla ludu, spekulują nad tem, jakby ten lud oszukać i wyłudzić od niego mandat poselski.

Takich spekulantów i łowców za mandatem poselskim jest i w okręgu tarnowskim poddostatkiem.

Ale ci spekulanci mandatowi zdają sobie z tego dobrze sprawę, że tutaj są ludzie od dziesiątków lat pracujący dla ludu, których zasługi lud zna i ceni i zaufania ludu do nich nie są w stanie podkopać.

Dlatego też podchwycili pewne niezdrowe przejawy, które na wsi wytworzyła wojna i rzucili hasło: „małorolni i bezrolni organizujcie się przeciw wielkorolnym chłopom, bo to są wasi wyzyskiwacze“.

Nad tą próbą rozdarcia wsi na dwa wrogie obozy warto się zastanowić, tem więcej, że wychodzi ona z Poznańskiego, twierdzy reakcji i kuźnicy intryg endecko-klerykalnych.

Otóż rzuca się hasło, że chłop wielkorolny to paskarz, to człowiek bez sumienia, bo on tylko sprzedaje, a biedak musi mu za każdą rzecz przepłacać. A więc baba, która ma mórg lub pół morga gruntu i jedną krowinę, to jest u tych panów wielkorolna gospodyni, bo ona codziennie przynosi na targ litr lub dwa litry mleka.

Nie pytają się ci panowie o to, że ta kobiecina żałowała dla swych dzieci mleka, bo musiała go sprzedać, ażeby za to kupić nafty, soli lub buty dla dziecka, żeby go posłać do szkoły.

Zapominają ci panowie, siewcy kąkolu, o tem, że obszary dworskie nie przynoszą na targ nabiału. Zapominają wreszcie, że i wielkorolny gospodarz, jakich w Małopolsce prawie że niema, także mleka nie sprzeda, ale go sam wypije ze swoją rodziną.

Zapominają o tem, że nie zbytek, ale nędza krańcowa zmusiła tę kobiecinę do odmówienia sobie i swoim dzieciom nabiału i sprzedania go.

Dla tych panów prawdopodobnie wdowa emerytka, która z nędzy sprzedaje stołki, stoły, aby sobie za to kupić nieco pożywienia lub opału, jest także paskarką-handlarzem.

Wielkorolnym paskarzem jest u tych spekulantów mandatowych także ten gospodarz 4- lub 5-morgowy, który sam ze swoją rodziną napycha się przez cały rok ziemniakami, kapustą i stokłosą, a zboża lepszego sprzeda 1 lub 2 metry po to, żeby zapłacić kowala, który mu reparuje narzędzia rolnicze, ażeby kupić w lesie pańskim po paskarskich cenach drzewa na opał lub budulec, lub wreszcie ażeby przynajmniej po jednej koszulinie kupić dla członków rodziny.

Nie pytają się ci, niby to obrońcy biedaków na wsi, jak ten człowiek żyje, czy nie nędza zmusiła go do sprzedaży rzeczy, których sam koniecznie potrzebuje, ale ponieważ coś sprzedał, więc jest paskarzem wielkorolnym.

Dlatego też warto zauważyć, że właśnie u tych tak zwanych wielkorolnych największa nędza. Nikogo tak nie gryzą wszy, jak ich dla braku odzieży, nigdzie tak nie grasuje tyfus głodowy, jak właśnie u tych sprzedających z nędzy.

W Kamienicy Dolnej i w Przeczycy n. p. powiat Pilzno, z wiosną 1920 r. w ciągu dwóch lub trzech miesięcy jedna trzecia część ludności wymarła na tyfus z powodu głodu i braku odzieży.

Ci ludzie sprzedawali, chociaż nie powinni byli sprzedawać, bo to, co sprzedawali, sprzedawali z nędzy.

A to, co się działo w Kamienicy i w Przeczycy, dzieje się po wszystkich wsiach Małopolski.

Więc przeciw tym wytoczyli najcięższe armaty różni rozbijacze jedności wsi Małopolski.

Boć przecież jeżeli przejdziemy całą Małopolskę od wschodu do zachodu i od północy na południe, to nie zauważymy nigdzie chłopów 50-morgowych, 100-morgowych i bogatszych.

Chłopów 30-morgowych musimy dopiero szukać w całym powiecie.

Chłopów od 15 do 30 morgów jest w powiecie kilku ma najwyżej kilkunastu.

A ogół wsi Małopolski, to są gospodarze, mający niżej 10 morgów, czyli ci, którzy sprzedają z nędzy, ażeby za sprzedane artykuły rolnicze, kupić niezbędne artykuły przemysłowe.

Inaczej atoli jest w Poznańskiem, tam są prawdziwie wielkorolni gospodarze, posiadający 50, 100 a nawet 200 morgów ziemi i takich jest tam najwięcej.

Taki chłop poznański, to prawdziwy obszarnik, który pracuje maszynami i zatrudnia kilkunastu najemników. Tymczasem ilu jest u nas chłopów, którzy zatrudniają najemników? Prawie że ich niema, a jeżeli któryś przynajmie sobie na parę dni w roku robotnika, to po największej części idzie sam na jego grunt i odrabia mu.

Że u nas niema takich gospodarzy, którzy potrzebują stale najemnika, tego dowodzi ta okoliczność, że prawie z każdego domu po kilkoro osób wyjechało do Ameryki szukać pracy i zarobku, bo go na własnym rodzicielskim zagonie nie miało.

Bezsprzecznie, że rozdrobnienie gruntów poszło w Małopolsce daleko. Bo jeżeli się przypatrzymy powiatom tarnowskiemu, pilzneńskiemu, dąbrowskiemu i okolicznym powiatom, to przeciętnie na każde gospodarstwo wiejskie przypada 4 lub 5 morgów ziemi. Ten niezdrowy ustrój rolny zna Polskie Stronnictwo Ludowe i pracuje nad tem, aby tym, którzy nie mają ziemi, dać ten warsztat pracy, a tym, którzy jej mają za mało, dać sposobność dokupienia.

W tym celu pierwsze Stronnictwo Ludowe rzuciło hasło reformy rolnej, mającej na celu dać wszystkim mieszkańcom wsi wystarczający warsztat pracy. I gdyby tym panom, którzy dzisiaj podszczuwają chłopa, który nie ma nic przeciw temu — co ma 1 mórg, a tego co ma 2 morgi przeciw temu — co ma 5 morgów, zależało istotnie na reformie rolnej, toby się przyłączyli do Polskiego Stronnictwa Ludowego i przez zjednoczenie ludu pracowali nad wywalczeniem reformy rolnej.

Niestety, ci panowie dążą do rozbicia chłopów, bo chcą przez osłabienie Stronnictwa Ludowego uzyskać

mandaty i ubić reformę rolną. Dlatego miejcie się bracia chłopi na baczności i nie dajcie się rozbić, bo nie dojdziecie do swych praw. *Michał Czech.*

Parcelacja prywatna (dzika).

Od dłuższego czasu ukazują się w pismach ludowych zażalenia i skargi na straty, jakie włościanie ponoszą przy kupnie ziemi z prywatnej parcelacji. Kupujący zatem ziemię z wolnej ręki, aby uniknąć przytem strat, kosztów niepotrzebnych, nieporozumień, trudności przy sporządzaniu kontraktu winni się dostosować do następujących uwag, które zaczerpnąłem w Urzędzie Ziemskim.

Ponieważ właściciele, sprzedając ziemię z własnej ręki, przeprowadzają parcelację samowolnie, a nie zgodnie z ustawą z dnia 15 lipca 1920 r. o wykonaniu reformy rolnej, a przy zgłoszeniu się kandydatów i to przeważnie nieodpowiednich, stawiają zbyt wygórowane ceny i te jeszcze z czasem ją zwiększają, czyli poprostu powiedziawszy prowadzą targ ziemią, coby można nazwać kramikiem parcelacyjnym — Urząd Ziemski wydał rozporządzenie, że prywatnej parcelacji bez wiedzy i zgody Urzędu Ziemskiego przeprowadzać nie wolno. Taka zaś samowolna parcelacja nazywa się dziką dlatego, bo nie jest prowadzona zgodnie z ustawą i z miejscowemi warunkami. O ile takie fakty samowoli ze strony właścicieli już zaszły, to Urząd Ziemski parcelacji takiej nie uzna, nie zatwierdzi i nie da pozwolenia na sporządzenie kontraktu, a za karę majątki takie podda wykupowi na rzecz państwa na mocy §. 2 art. I Ustawy z dnia 15 lipca 1920 r. o wykonaniu reformy rolnej.

Właściciel zatem przed parcelacją majątku winien przedstawić Okręgowemu Urzędowi Ziemskiemu program parcelacji, t. j. wykazać wielkość mających być wydzielonemi działek, podać wartość za mórg i przedstawić kandydatów, którzy się na kupno ziemi zgłosili. O ile Okręgowy Urząd Ziemski program ten zatwierdzi, a kandydatów zakwalifikuje, wtedy dopiero wyda właścicielowi zezwolenie na przeprowadzenie prywatnej parcelacji, ale pod poszczególnemi warunkami i zastrzeżeniami, które pilnie będzie kontrolował powiatowy komisarz ziemski, zawiadomiony poprzednio o niniejszem zezwoleniu. Następnie Okręgowy Urząd Ziemski wyszle rządowego lub upoważnionego geometrę, który podziału dokona. Właścicielowi zatem nie wolno żądać dowolnej ceny za mórg pola lub takową zmieniać, jak się to często już zdarzyło, lecz musi się stosować do ceny, którą zatwierdził Urząd Ziemski.

O ile zatem będzie wiadomo, że jakiś majątek prywatnie jest parcelowany, należy najpierw zwrócić się do odnośnego powiatowego komisarza ziemskiego, który urzęduje w każdem niemal mieście powiatowem i u niego zasięgnąć ścisłych informacyj, co do owego majątku parcelowanego, a komisarz z wszelką życzliwością udzieli rad i wskazówek, na mocy których należy dopiero przystąpić do kupna ziemi. Starający się o kupno ziemi z innych powiatów muszą nadto mieć zaświadczenie od wójta, a o ile możności od komisarza ziemskiego, że są zawodowymi rolnikami i uczynili zadość powinności wojskowej. Ci zaś, którzyby chcieli nabyć ziemię z parcelacji rządowej, po cenach ulgowych, muszą przedstawić dowód polowej (frontowej) służby wojskowej. Przytem nadmieniam, że we wszelkich sprawach reformy rolnej należy się zwracać wprost do komisarza ziemskiego, a nie do Okręgowego Urzędu Ziemskiego, bo ten załatwia inne sprawy, które komisarz ziemski nie jest we właściwości załatwić lub przyjmuje odwołania, zażalenia, skargi, jednak wszystkie sprawy muszą najpierw przejść przez komisarza ziemskiego.

Z powodu narzekań włościan z Małopolski, że we wschodniej części Kongresówki Urzędy Ziemskie odmawiają zakwalifikowania ich na kupno ziemi, skierowując ich tendencyjnie do wschodniej Małopolski, podkreślam, że to nie jest zgodne z prawdą, albowiem Urzędy Ziemskie nie prowadzą żadnej polityki partyjnej, ale przeprowadzają reformę rolną tylko w myśl ustawy.

We wschodnich częściach Kongresówki na Wołyniu (Okręgowy Urząd Ziemski w Łucku) z otwartemi rękami przyjmą Urzędy Ziemskie chcących kupić ziemię, i to po cenach ulgowych, Polaków-rolników bez względu z któregoby oni byłego zaboru pochodzili. Jednak rolnicy z Małopolski zachodniej powinni kupować ziemię we wschodniej Małopolsce. W środkowej zaś części Kongresówki na kupno ziemi liczyć nie można z powodu wielkiego zapotrzebowania tejże przez okoliczną ludność, która ma pierwszeństwo w kupnie, a to dla powiększenia karłowatych gospodarstw, to znaczy kilkomorgowych.

Nie konieczne jest jednak zwracać się po informacje do komisarza ziemskiego, ale nie zaszkodzi, jeżeli parcelację prywatną przeprowadza jakaś instytucja społeczna, n. p. Związek ziemian, Towarzystwo agrarno-osadnicze, Polskie Biuro Parcelacyjne i t. d., albowiem te instytucje mają zezwolenie na przeprowadzanie parcelacji prywatnej i są kontrolowane, a i powinny być przez Urzędy Ziemskie.

O ile zatem zastosujecie się do tych uwag, to unikniecie nietylko strat, kosztów podróży niepotrzebnych i późniejszych nieporozumień, ale i oszczędzicie Urzędom Ziemskim wiele niepotrzebnej z tych powodów zadanej pracy w ich trudnem zadaniu nad obywatelskiem wykonaniem reformy rolnej; o wszelkich zaś samowolnych parcelacjach należy natychmiast powiadamiać komisarzy ziemskich dla dobra całego społeczeństwa i naszej ojczyzny. *Wł. Działowski.*

„W jedności siła!“

Jest to zasada wypróbowana, a tak stara, jak starą jest ludzkość; jak starem jest życie rodzinne i życie narodowe.

Lud siermiężny przez wieloletnią pracę wytrwałą, pracę heroiczną, pracę z zaparciem się poszczególnych jednostek nad organizacją mas ludowych, doszedł do znaczenia i wpływu już w byłym zaborze austrjackim, a w tworzącem się państwie polskiem, w tej naszej miłej Ojczyźnie, osiągnął szczyt siły, bo ujął rządy państwa w swoje ręce.

Interesy chłopa są wogóle wspólne, potrzeby jego są sobie podobne, a dążenia ogólnie wziąwszy, są jednakowe. Dlaczegoż zatem nie idzie jedną, zwartą masą cały lud włościański do wspólnego celu, drogą już wytkniętą i utorowaną, lecz dzieląc się na grupki i grupy, szuka nowych haseł i dróg zupełnie nieznanych?

Nie każdego człeka Nieba wyposażyły jednakowo. Nie każdy przeciętny człowiek zadowala się pracą i stanowiskiem, które mu się dostało w udziale. Są jednostki pyszne, są próżniacy żądni sławy i używania wszelakiego na tym łez padole. Te to miernoty umysłowe, lub wykolejeńcy, którzy niby ptacy niebiescy, bez orki i siejby żyćby dostatnio chcieli, sprawiają, że lud ten biedny, nie zawsze dostatecznie umysłowo rozwinięty, wiodą na rozstajne, nieznane mu, lecz za to pięknie opisane drogi, wtrącając niedoświadczonych w wir walk i na zatracenie.

Kto pośród ludu wiejskiego tworzy nowe stronnictwa, kto go dzieli na partje, kto rozbija jedność chłopską, ten go osłabia i jest ludu nieprzyjacielem, jest jego wrogiem. Najstarsze, najzasłużeńsze dla ludu a dziś najsilniejsze stronnictwo jest ludowe z pod znaku „Piasta". Na czele jego stoi osoba taka, która się jak nadzwyczajna gwiazda na niebie pojawia pośród ludów raz na kilka wieków. Jego to nadzwyczajnym zdolnościom przyrodzonym i niezwykłej wytrwałości w pracy i poświęceniu bez granic dla chłopskiej sprawy przypisać należy, że lud jest dzisiaj włodarzem ziem polskich i całego narodu.

Ludzie nadzwyczajni, jak wspomniałem poprzednio, trafiają się bardzo rzadko, a dzieła przez nich dokonane wprawiają w podziw potomnych, gdy u współczesnych najczęściej budzą zazdrość i nienawiść. Ludzie źli, obdarzeni niejakowymś sprytem, starają się genjuszów urodzonych naśladować, a że naśladownictwo ich nieudolne budzi u rozsądnych śmiech pogardy i politowania, dlatego wpadają w złość bez upamiętania i sprawie najlepszej, najpożyteczniejszej przeciwdziałają. Za zrzeszenie żydostwa w Egipcie, stał się Mojżesz nieśmiertelnym. Za zrzeszenie ludu polskiego i wyprowadzenie go nie z pod jarzma Egipcjan, lecz z poddaństwa do rządcy kraju, także nieśmiertelnym staje się jego naczelny wódz, p. Witos.

Są i innego pokroju ludzie sławni: sławnym jest u chrześcijan Neron; będzie jeszcze długo wspominać ludzkość takiego Robespierra, nie zapomną nigdy Polacy o takim Radziejowskim, Sicińskim, Żeleźniaku i Goncie, będą wspominać jeszcze czas jakiś o Janku Rozpruwaczu.

O sławo! sławo! Kto dla ciebie a nie dla czystej idei pracuje, takiej smutnej się sławy i pamięci doczeka.

Rozbijacze chłopstwa, wy hijeny w ludzkiem ciele, którzy zamiast uczciwej dla ludu pracy, z jego nieuświadomienia korzystając, na krwawicy jego zarabiacie, doczekacie się od potomnych takiej sławy, jak Gonty i im podobni...

Najstarszym w Małopolsce rozbijaczem chłopskiej sprawy, a więc największym wrogiem chłopa, ten prawdziwy kameleon, toczony nieuleczalną chorobą wielkości i sławy, to Janko. Przeciętnego człeka nie trudno naśladować — i naśladownictwo jednej małpy, drugą, nawet nie rozśmiesza. Dlatego też znaleźli się genjusze, którzy naśladując p. Jana, poczęli lud, a szczególnie w Tarnobrzeskiem, krajać i dzielić na części. Wy wszyscy modni, dwudziestokilkoletni politycy w Tarnobrzeskiem będzie cie sławnymi!

Wszystko, co umysłowo i fizycznie zdrowe, wszystko co uczciwe, nie idzie i nie pójdzie na nieznane i niepewne ścieżki, nie pójdzie na rozbój polityczny, lecz **jak jeden mąż** stanie kupą przy wodzu ludu polskiego **w stronnictwie ludowem z pod znaku „Piasta"**, bo tylko połączonemi siłami dokonamy wielkiego dzieła budowy Polski ludowej.

„Bo w jedności siła jest".

Andrzej Sielecki.

Dwa fagasy Stapińskiego.

Gdy lis, buszujący w swym rodzinnym lesie, poczuje, że na jego oszustwach i drapieżnej naturze poznano się, stula ogon pod siebie i cichaczem wynosi się w inne strony, gdzie nieznany jeszcze z łotrostw, może do czasu szerzyć złodziejskie spustoszenia, aż wreszcie kula myśliwca lub kły i pazury mieszkańców kniei położą kres nędznikowi.

Takim lisem w ludzkiej postaci jest tak zwany Putek, warchoł, wieczny kandydat adwokacki, kandydat na komisarza bolszewickiego i jedyna podpora Jasia Stapińskiego, pana na Klimkówce i wiertacza w cudzej nafcie.

W okręgu wadowickim poznali się już chłopi na jego bolszewickiej robocie, szuka więc ten lis polityczny innego okręgu, gdzie go jeszcze nie znają. Tym razem chce Putek uszczęśliwić swą osobą okolice Chrzanowa aby przy wyborach objąć spadek po Maślance, który jeszcze w r. 1919 głosił bolszewickie hasła, a obecnie pokutuje u stóp biskupa tarnowskiego.

Ale że we dwójkę raźniej chodzić na rozbój — więc p. Putek wziął sobie w Chrzanowskiem za towarzysza i przewodnika zbankrutowanego szlachcica, Władzia Domagalskiego, herbu Bończa. Właściwe nazwisko byłoby dla niego nie Domagalski, lecz Pomagalski; co się zaś tyczy jego dyplomów herbowych, to lepsze od wszystkich dziedzicznych szlachectw, jest szlachectwo, którego się człowiek sam dosłuży. Tego szlachectwa dosłużył się też Władeczek — w kryminale. Domagalski, były austrjacki urzędnik podatkowy, był znanym powszechnie kubaniarzem, zawodowym wymuszaczem i oszustem. Od najbiedniejszych ludzi wyłudzał ten szlachecki urwipołeć ostatni ich grosz pod pozorem wyrabiania zasiłków, obiecując ulgi podatkowe. Łupił ludzi przez całe lata, a ciągnął co się dało. Setki garnców masła, tysiące kóp jaj, drób i słonina zapełniały jego spiżarnię. Spijał kosztowne wina i likiery, bawił się z kobietkami, a na to wszystko dawali pieniądze głodujący nędzarze.

Nareszcie wglądnęły w jego sprawki polskie władze i gdy urządził raz nocne włamanie — aresztowano i odstawiono szlachcica herbu Bończa — do szanownej instytucji, zwanej kryminałem.

Ale upadły ten człowiek, złodziej, wypchnięty z uczciwego społeczeństwa, nie mógł pozbyć się wielkopańskich nawyczek, postanowił więc nowego żeru szukać dla siebie. Usiłował wcisnąć się do P. S. L., ale stronnictwo nasze nie przyjmuje takich cpryszków; zwrócił się do socjalistów, ale i tu za drzwi go wyrzucono. Pozostała mu jedyna deska ratunku dla takich ludzi: Jaś Stapiński i wierny jego sztabowiec, osławiony Putek z Choczni.

Swój swojego znajdzie — znalazł też Domagalski swojego Putka! Obaj chcieliby kupić sobie po jednej bodaj Klimkówce, ale Witos im przeszkadza — więc go nie kochają!

W niedzielę dnia 13 b. m. zjechał Putek cichaczem do Domagalskiego do Chrzanowa i tu zrobili przy udziale

30 cierpliwych słuchaczów — zgromadzenie, wybrawszy na przewodniczącego arcybigota i księżowskiego lizołapę K., który, jeżeli jest także szlachcicem, możnaby go nazwać Niedomagalskim na Pięciu klepkach i Umysłowie.

Na tem tak licznem zgromadzeniu szkalowali wszystkich, skazując co drugiego na powieszenie. Nie zapomnieli i o żydach, jako podporze bolszewizmu. Zwymyślali każdego, ktoby myślał o odrodzeniu handlu i przemysłu, który — zdaniem ich — ma wyłącznie pozostać w rękach żydowskich, gdyż żaden Polak handlem trudnić się nie może. Zakończyli zaś ten „wiec" rezolucją, według której Putek ma być polskim premjerem na miejscu Witosa, a Domagalski ministrem skarbu.

Koniec tym komicznym obradom położyło zjawienie się kilkunastu poważniejszych obywateli — przed którymi Putek i Domagalski po bohatersku — uciekli...

Każde złe — ma kiepski skutek,
Gdy się łotry z sobą łączą:
Ze Stapińskim idzie Putek,
Putek — z Domagalskim-Bończą,
I tak będą szli wytrwale,
Aż się znajdą — w kryminale!

Stapiński—burzyciel państwa polskiego.

Stary, niepoczciwy Stapiński nie ustaje w haniebnej robocie burzenia podwalin ładu społecznego i bytu państwa polskiego. Bolszewickiem swem pisemkiem dość krzywdy i szkód zdziałał. Mało tego; teraz jawnie, w żywem słowie przypieczętował niepoprawny warchoł to wszystko, co głosił w djabelskiej swej ewangelji drukiem — w „Przyjacielu Ludu".

Na pierwszym swym wiecu w Krośnie, pierwszym wiecu, odbytym w wolnej Rzeczypospolitej Polskiej — całkiem jawnie i wyraźnie głosił następujące bluźnierstwa względem Ojczyzny i zachęcał ludzi do wrogiego występowania przeciw krajowi i rządowi.

Stapiński twierdził, że:

— Poznańczycy nie chcą należeć do Polski, bo z Niemcami im bardzo dobrze;

— Galicji wschodniej Polsce nie potrzeba, bo większość tego kraju jest ruską.

— Gdy byłem w Lublinie i Warszawie — są to żywe słowa tego Iskarjoty — słyszałem od panów, że chcą wielkiej Polski. Lecz ja im na to odpowiedziałem: „Na co nam wielkiej Polski? Z koalicją Polska nie może iść razem, bo wtedy koalicja nasłałaby nam dużo wojska, a przez to ucierpiałaby ludność!"

Wiecownicy postawili odszczepieńcy-Stapińskiemu dwa stanowcze pytania: Czy należy wstępować do wojska i czy płacić podatki?

Ny to Stapiński odpowiedział bez zająknienia, że kto chce iść sobie do wojska, jako ochotnik — niech idzie, ale bez przymusu. Podatków płacić nie należy, bo właściwie rządu jeszcze niema — i podatki powinny być odpisane!

Zaprzedany mu duszą i ciałem Sanojca wprost mówił na tym wiecu, że wojska nie potrzeba, że to tylko panowie chcą wojsko tworzyć, by chłopom umniejszyć głosów!

Na skutki tej burzycielskiej agitacji nie trzeba było długo czekać. Oto po wiecu Stapińskiego uciekło 400 żołnierzy z załogi powiatowego dowództwa w Krośnie. Wzięli oni zachętę z łajdackich mów tego warchoła i dopuścili się najcięższego grzechu, jaki dobry żołnierz-obywatel może względem ojczyzny popełnić, narażając się sami na straszną odpowiedzialność.

Tak to postępuje Stapiński, takie są szatańskie zamiary tego człowieka wobec Ojczyzny, od której doznał tyle dobrego ten wyrodny niewdzięcznik, który — jak widzimy — idzie chyba z wrogami ręka w rękę.

Bo do czegóż dążą bolszewicy i Niemcy? Do zniszczenia Polski przez pozbawienie jej dwóch głównych podstaw bytu państwowego, a mianowicie przez pozbawienie Polski skarbu i żołnierza.

Pomaga im w tem Stapiński, bo wie, że bez pieniędzy i wojska musiałaby Polska zginąć, a o to przecież idzie Niemcom, bolszewikom, Stapińskiemu i Stapińszczykom.

Strzeżcie się, bracia włościanie, przed tym łotrem, którego prędzej czy później zły koniec czeka, i koniec ten byłby go już dawno spotkał, gdyby nie cierpliwość Ojczyzny, której on zgubę zaprzysiągł!

Strzeżcie się go, by o was nie powiedziano, że jesteście zdrajcami kraju, jak Stapiński, by nawet nazwiska uczciwego chłopa nie wymawiano razem z nazwiskiem tego przeklętego człowieka!...

Bohaterstwo Putka.

Pamiętacie bracia chłopi, jak to za czasów austrjackiej wojny, mimo podeszłego wieku brano ludzi do wojska. Widziałeś ludzi ze siwemi głowami, widziałeś prawie dzieci 17-letnie, byli tam i kalecy co o kiju chodzili; słowem każdy, co jeszcze miał jakie takie 2 ręce i 2 nogi. A jednak, mimo całej srogości w postępowaniu przy asenterunkach, gdzie nieraz z jednego domu służyło przy wojsku wszystko co żyło, a biedną kobietę z dziećmi zostawiało się na pastwę losu, byli i ludzie zdrowi i młodzi i w wieku wojskowym, a przecież przez cały czas nie mieli w ręce karabinu. Byli to ci, co się to starostom wysługiwali we wszystkiem, byli ich sługusami, na każde ich skinienie padali plackiem i za tych to sługusów, którzy ze strachu przed karabinem się trzęśli, służyliśmy okryci już siwizną, dźwigając na swych barkach już pół wieku życia.

Spyta się ktoś, skąd to wszystko przyszło mi na myśl? Oto przeczytałem w „Przyjacielu brudu" (pardon ludu), że Putek wniósł w Sejmie interpelację, że w Głębowicach i w Polance 12 p. p. przeciąża ludność kwaterunkami, a oficerowie polują sobie. Muszę dodać, że 12 p. p. rekrutuje się właśnie z tych okolic, i że właśnie po dwuletnich bojach o niepodległość naszej Ojczyzny, wrócił dla wypoczynku w rodzinne strony. Miła niespodzianka i dla żołnierzy i dla ludności, która własnemu nieraz synowi mogła dać w domu schronienie i cieszyć się z nim razem z okazji szczęśliwego powrotu. Żołnierzy rozmieszczono po domach i po kilku dniach już tak się wszystko razem zżyło, że radość była na to patrzeć.

Powiada przysłowie, że jak Pan Bóg zeszle kupca, to djabeł faktora. Tak się i tu stało. Pan Putek, ten który przez cały czas wojny światowej siedział w mysiej dziurze, by mu przed oczy karabinu nie pokazano, który za to lizać musiał ręce wszystkim, którzy mu

w tej dziurze siedzieć pozwolili, który wtedy, kiedy kobiety i starcy, kiedy robotnik i inteligent chwycił za broń, by bronić ojczyzny, ten sam Putek, już poseł, mimo swego wieku wojskowego, czmychnął znowu do mysiej dziury, że nikt nie wiedział, czy on istnieje — tenże Putek narzuca się na faktora żołnierzom, którzy po 7 lat bez przerwy byli na wojnie i o takim Putku słyszeć nie chcą, a z drugiej strony chcąc się przypodobać tym chłopom, co to jeszcze dziedzicowi p. Janowi wierzą, że są przeciążani kwaterunkami.

Więc ten żołnierz po 7 latach wojny ma spać na polu, albo w szopie, bo to się tak podoba bohaterskiemu Putkowi, który walczył jak lew na froncie wadowickim i zdobył... nauczycielkę! Za to gniewa się bohaterski poseł, że oficerowie polują...

Naturalnie w mózgownicy p. posła, który na myśl o karabinie dostaje trzęsiączki, nie może się w głowie pomieścić, by ktoś polował. Przecież to jest w bliskości Wadowic, a djabeł nie śpi — kula z flinty może zabłądzić gdzieś koło Choczni, no i nie daj Boże, jakby też jaki przytrafunek chciał, by jegomość Putek został na szwank narażony! Ta on nie znosi widoku żadnych takich strzelających jenstrumentów, a nie dopiero huku strzelb. Więc żołnierze nie bawcie się w polowanie, choć waszemi piersiami zasłanialiście kraj przez 2 lata, choć nie jeden z was już 7 lat służy wojskowo, bo się to jednemu Putkowi nie podoba, gdyż przed hukiem wystrzałów gotów pan Putek uciec i pod... spódnicę.

Tak to już zresztą P. Bóg urządził; stworzył konia, by ciągnął; kota, by myszy łapał; lwa by rykiem przestraszał inne zwierzęta; żołnierzy by walczyli i strzelali, a zająca, by uciekał. Ale znów przypomina mi się żydowskie przysłowie: „Jak Pan Bóg dopuści, to i z kija wypuści". Prawda, może też kiedy mimo wszystko będzie z Putka „kaprul" albo „jeneroł". *Grzmot.*

Wiadomości z Tarnowa.

Dnia 13 lutego odbył się w „Sokole" w Tarnowie publiczny wiec, zwołany przez narodową partję robotniczą.

Brzegi sali „Sokoła" były zapełnione, niestety, zwolenników Narodowej Partji Robotniczej było niewielu.

Oni też swoimi ludźmi obsadzili scenę „Sokoła", z której mowcy przemawiają widocznie z obawy, żeby ich mowców nie ściągnięto. Pozatem było na wiecu sporo socjalistów tarnowskich, którzy się do wiecu dobrze przygotowali, bo sprowadzili sobie aż dwóch agitatorów, jednego z Warszawy, a drugiego z Krakowa. Było też wielu ludowców. Tu i owdzie byli i klerykali.

Wiec rozpoczął się od bijatyki. Bo gdy Narodowa partja robotnicza zaproponowała na przewodniczącego p. Sokoła, to socjaliści p. Łabędzia.

Ostatecznie stanęło na tem, że Sokół miał przewodniczyć, a Łabędź miał być zastępcą.

Ale ledwie pojawił się na scenie Łabędź, a już chwycili go zwolennicy lekarza Bujalskiego, Malinowskiego i t. p. i ciągnąc przez zbity tłum, bili pięściami po głowie i kułakami po żebrach.

Obecny tamże redaktor, bojąc się, żeby nie zabito człowieka, silnie urgował u aranżerów wiecu, ażeby wpłynęli na swoich ludzi i zmitygowali ich w swych wojennych zapałach. Ostatecznie jakoś p. Łabędź wyszedł cało, tylko mocno skrwawiony i ostatecznie objął zastępstwo przewodniczącego, tem więcej, że socjaliści, którzy byli na sali przyszli na scenę z odsieczą zagrożonemu p. Łabędziowi.

Ludowcy zaś, których było przeszło połowa na sali, widząc, że to nie obrady, tylko awantura, nie proponowali nawet do prezydjum żadnego człowieka.

Wreszcie zaczęto mówić, ale nikt wiele nie słyszał, bo na scenie prowadzili wojnę socjaliści z narodową partją robotniczą.

Wśród tego socjalista Oplustil z Krakowa, spróbował zaatakować chłopów, a wtedy dopiero powstało oburzenie na całej sali.

Każda partja wysuwała swego mowcę, a gdy inne nie chciały się zgodzić na mowcę innej partji, powstały hałasy, które trwały przeszło półtorej godziny, poczem bez żadnego rezultatu zgromadzeni się rozeszli.

Gmina Pawęzów, w Tarnowskiem. Dnia 6 stycznia odbyło się w Pawęzowie poufne zebranie ludowców gminy Pawęzów. Obecnych było 150 osób. Zebraniu przewodniczył p. Kornaus Józef, wybrany przez aklamację, poczem wygłosił p. Ciężadło Paweł, gospodarz z Żukowic Starych, referat o sytuacji politycznej i o organizacji.

W dyskusji przemawiali pp. Kornaus i Sasak Jan

Po dyskusji, na wniosek p. Kornausa, uchwalono przez aklamację wotum zaufania dla premjera Witosa i klubu posłów P. S. L., poczem przystąpiono do wyboru Rady ludowej gminnej.

Członków Rady ludowej gminy Pawęzów wybrano jednogłośnie przez aklamację.

W końcu przedstawił p. Ciężadło sprawę plebiscytu na Górnym Śląsku i wezwał w gorących słowach zebranych o składkę na rzecz plebiscytu.

Wezwanie jego odniosło skutek, gdyż prawie każdy z zebranych dał jakąś kwotę, z czego się uzbierała suma 545 marek polskich. Kwotę tę wręczył p. Kornaus redaktorowi Czechowi celem oddania jej komitetowi plebiscytowemu.

Wałaszek Wojciech, sekretarz wiecu

Z Krośnieńskiego.

(*„Twierdza p. Stapińskiego". — Zaniedbany powiat. — Brak szkół. — Demoralizacja. — Drogi. — Nędza. — Samowola urzędników. — Naganiacze Stapińskiego. — Seib i Madej. — Gwiazda Stapińskiego blednie*).

Ktokolwiekby chciał dzisiaj napisać prawdę o powiecie krośnieńskim, tej „twierdzy p. Stapińskiego", skąd od 20 lat posłuje ów niedawny trybun ludu — ten musi przyznać, że powiat nasz należy do najbardziej biednych, opuszczonych tak pod względem materjalnym jak i kulturalnym. I naprawdę zdziwienie i przerażenie ogarnąć musi każdego, kto dzisiaj na stosunki w powiecie patrzy.

Jakto? To ten rycerz, walczący niby o prawa chłopa, zyskujący niegdyś szaloną popularność wśród ludu, nie potrafił nawet w swoim powiecie nic dobrego ludowi zrobić?

Nie! Pan Stapiński nietylko, że nic nie zrobił — on pogrążył powiat w ciemnocie, nędzy — wydał go zupełnie w ręce samowolnych urzędników i wyzyskiwaczy chłopa — zabił w ludzie wszelki patrjotyzm,

wszelką inicjatywę. Powiat krośnieński — to twierdza ciemnoty i wstecznictwa, nędzy i wyzysku!

Przedewszystkiem brak zupełny szkół. Zwłaszcza południowa część powiatu prawie zupełnie szkół nie posiada — ludność nie odczuwa nawet jej potrzeby, bo przecie p. Stapiński wszystkiem chłopów karmił, tylko nie oświatą! Jeśli są gdzie szkoły, to mieszczą się one w nędznych, z lichego drzewa zrobionych domach — nauczycielstwo i sale szkolne mieszczą się w ciasnych i ciemnych lokalach, drzewa zupełnie brak — to też większa część szkół stoi zamkniętych.

Oświata ludu stoi na najniższym poziomie. Są okolice, gdzie oprócz „Przyjaciela“ nikt nic nie czyta, ale trzeba też widzieć, jak ten lud wygląda! Nieufny, rozgoryczony do świata i ludzi, patrzący na świat jak na piekło, nędzny, obdarty, bosy. — Tu było najwięcej dezerterów, nikt tu nie dał pożyczki państwowej — ten lud to chłop pańszczyźniany a nie wolny, uświadomiony Polak! Przerażenie ogarnia, gdy się na te stosunki patrzy. Przekleństwo wymyka się z ust na robotę tego zdrajcy chłopów, co lud tylko przez długie lata tumanił, obiecywał, podjudzał, ale nigdy się o niego nie starał i nie upomniał.

Drogi w okropnym stanie, istne bajora i kałuże błota. Ze wsi do wsi niepodobna się dostać w czas słotny, bo czeka cię kąpiel błotna lub utonięcie z wozem lub końmi.

Nędza ludności wielka — grunta przeważnie rozdrobione, gospodarstwa małe, karłowate — ziemia może rodziłaby więcej, gdyby była umiejętnie uprawiona, cóż, skoro tu nikt nie czyta książek ani gazet rolniczych, nie używa nawozów sztucznych, nie umie postępowo gospodarować.

Samowola urzędników okropna — nikt się tu z chłopem nie liczy, a każdy nim poniewiera i lada gryzipiórek drwi i dokucza ludowi. Ignoruje się rozporządzenia władz, przekręca się ustawy i obchodzi, aby tylko dokuczyć chłopu a ochronić obszarnika lub księdza.

Istnieje n. p. ustawa o połączeniu obszarów dworskich z gminami. Ale starostwo rozłożyło kontyngenty zboża i paszy osobno na gminy a osobno na dwory. Chłopów się pilnuje, zsyła się im na kark żołnierzy, ale dwory nie oddają nic, albo bardzo mało — i rozporządzenia starostwa idą na użytek domowy... bo papier ze starostwa jest pono miękki i gładki...

Dobrze się mają tylko naganiacze Stapińskiego, którym on swego czasu powyrabiał koncesje — żyje jak król główny naganiacz Stapińskiego, Krukierek z Krosna — szastają miljonami spólnicy Stapińskiego, nafciarze — lud ginie z głodu i przeklina swój los i... Stapińskiego. Tak, Stapińskiego! Bo trzeba wiedzieć, że gwiazda jego, niegdyś wspaniale jaśniejąca, dziś już blednie — lud krośnieński zrzuca z siebie powłokę Stapińszczyzny, bo się przekonał, że ten „obrońca chłopów“ dbał ale o siebie, pracował, ale na zagładę ludu, sprzedał lud w niewolę obszarników, rzucił na pastwę wyzyskiwaczy. Najlepszym dowodem, że chłopi z Haczowa, rodzinnej wioski Stapińskiego, przeklinają go, bo ich oszukał przy nabyciu terenów naftowych — podsunął do podpisu sfałszowane kontrakty.

Jeszcze tłuką się po powiecie dwaj naganiacze Stapińskiego, posłowie Seib i Madej — jeden z nich głupi jak stołowe nogi, z którego już chłopi drwią — drugi żydofil, socjalista, zbogacony nafciarz, co niedawno jeszcze w obdartych portkach chodził, a dziś ma w Jaśle dwie kamienice... — zaintabulowane na żonę i ojca! Dlaczego?

Takie smutne, bolesne stosunki panują w naszym powiecie. A jednak lud tutejszy nie winien nic, że tak tragiczny los przypadł mu w udziale. Onby chciał iść naprzód, do światła i wiedzy — lud to dobry, pracowity, ale haniebnie oszukany, nie mając nikogo, ktoby mu ręki podał — nie może znaleść drogi wyjścia z bagna, w które go pogrążył Stapiński.

Ale gdy tylko ktoś idzie między ten lud z kagańcem prawdziwej oświaty, kto mu oświetli należycie sprawę i otworzy oczy, lud ten radośnie daje i na potrzeby Ojczyzny i na plebiscyt górnośląski, ale musi to robić ktoś, kto nie jest z pod płaty Stapińskiego. Tej wdzięcznej roboty, naprawy złego, podejmują się dziś „Piastowcy“. Cały szereg wieców, urządzonych w Kobylanach, Sulistrowej, Draganowej, Korczynie, Suchodole i t. d. wypadł na naszą korzyść, a na pohańbienie Stapińskiego, lud wraca pod sztandar prawdziwie ludowy, bo lud krośnieński już zmądrzał! Niech żyje P. S. L. „Piast“. *Piastowiec z Krośnieńskiego.*

Pamiętaj, że Górny Śląsk to węgiel, żelazo, cyna, cynk, miedź; to las fabryk, wzniesiony ręką polską!

Do działaczy ludowych i inteligencji P. S. L.!

Każdy ludowiec powinien popierać nasz miesięcznik, poświęcony sprawom pogłębienia ruchu i kultury ludowej, p. t.:

„OGNIWO“.

„Ogniwo“ jest wydawane przez komitet redakcyjny Polskiego Stronnictwa Ludowego w Krakowie; redaktor naczelny: prof. Jan Owiński;

„Ogniwo“ jest pierwszym tego rodzaju organem ludowym w Polsce;

„Ogniwo“ poświęcone jest sprawom polityczno-społecznym, gospodarczym i ogólnej kulturze budzącego się nowego społeczeństwa;

„Ogniwo“ pogłębiać chce nasz program i uzasadniać go, mając na uwadze konieczność przebudowy państwa na zasadach ludowych;

„Ogniwo“ powinien zaprenumerować każdy inteligent ludowiec, każdy działacz ludowy, wspomagać je i zyskiwać mu przyjaciół;

„Ogniwo“ ukazywać się będzie regularnie z początkiem każdego miesiąca w objętości dużego zeszytu o 4-ch arkuszach druku.

Numerów okazowych nie wysyłamy. Prenumerata roczna 300 Mk, numer pojedynczy 25 Mk. Zamawiać wcześniej, byśmy mogli uregulować nakład. Można się jeszcze wpisać do spółki wydawniczej „Ogniwo“. Jeden udział wynosi przynajmniej 100 Mk. Żądać czeków!

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Mały Rynek, L. 4, I p

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Michał Czech.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10, pod zarządem **L. K. Górskiego**